

Prawdziwy powód planowanego ataku USA na Iran

5 stycznia 2020

To Twoja kolejna lektura obowiązkowa. Przeczytaj, a zrozumiesz dlaczego. Artykuł opublikowano na portalu WolneMedia.net 14.02.2008 r. i od tego czasu wciąż jest aktualny. Może nawet bardziej niż wcześniej.

Państwo narodowe opodatkowuje własnych obywateli; imperium opodatkowuje inne państwa narodowe (...) W XX wieku, po raz pierwszy w historii, Ameryce udało się opodatkować świat nie wprost – za pośrednictwem inflacji. Zamiast bezpośrednio domagać się podatku, jak czyniły to wszystkie poprzednie imperia, USA rozprowadziły po świecie, w zamian za towary, własną walutę bez pokrycia – dolary – z zamiarem późniejszego doprowadzenia do ich inflacji i dewaluacji. To z kolei umożliwiało odkupienie każdego następnego dolara za mniejszą ilość dóbr. Owa różnica stanowiła imperialny podatek spływający do Stanów Zjednoczonych. A oto, jak do tego doszło.

Ekonomia imperiów

Państwo narodowe opodatkowuje własnych obywateli; imperium opodatkowuje inne państwa narodowe. Historia imperiów, od hellenistycznego i rzymskiego po osmańsko-tureckie i brytyjskie, poucza nas, że ekonomicznym fundamentem każdego bez wyjątku imperium jest opodatkowanie innych narodów. Zdolność imperium do narzucania podatków zawsze opiera się na lepszej i silniejszej gospodarce, a w konsekwencji – na lepszym i silniejszym wojsku. Część podatków ściąganych od poddanych szła na podnoszenie stopy życiowej obywateli imperium; część zaś służyła dalszemu wzmacnianiu dominacji militarnej niezbędnej do egzekwowania owych podatków.

Historycznie rzecz biorąc, kraje podporządkowane składały

daniny w rozmaitych formach – zwykle w złocie i srebrze tam, gdzie kruszce te miały walor pieniądza, ale nieraz także w postaci niewolników, żołnierzy, ziemiopłodów, bydła czy innych produktów i surowców naturalnych, w zależności od tego, jakich dóbr gospodarczych imperium żądało a kraj podwładny był w stanie dostarczyć. Dawniej opodatkowanie na rzecz imperium miało zawsze formę bezpośrednią: państwo podporządkowane przekazywało te dobra gospodarcze wprost do imperium.

W XX wieku, po raz pierwszy w historii, Ameryce udało się opodatkować świat nie wprost – za pośrednictwem inflacji. Zamiast bezpośrednio domagać się podatku, jak czyniły to wszystkie poprzednie imperia, USA rozprowadziły po świecie, w zamian za towary, własną walutę bez pokrycia – dolary – z zamiarem późniejszego doprowadzenia do ich inflacji i dewaluacji. To z kolei umożliwiało odkupienie każdego następnego dolara za mniejszą ilość dóbr – właśnie owa różnica [między ilością dóbr importowanych a eksportowanych] stanowiła imperialny podatek spływający do Stanów Zjednoczonych. A oto, jak do tego doszło.

W początkach XX wieku gospodarka USA uzyskała dominującą pozycję w świecie. Dolar amerykański był wówczas ściśle związany ze złotem, toteż jego wartość ani nie rosła, ani nie malała, lecz była wciąż równa tej samej ilości złota. Wielki Kryzys, z poprzedzającą go inflacją w latach 1921-1929 oraz napęczniałymi deficytami budżetowymi w latach następnych, pokaźnie zwiększył ilość waluty w obiegu – dalsze utrzymywanie jej pokrycia w złocie stało się niemożliwe. To skłoniło Roosevelta do zniesienia w 1932 r. sprzężenia między wartością dolara a wartością złota. Aż do tego momentu USA mogły co prawda dominować w gospodarce światowej, ale, w sensie ekonomicznym, nie były jeszcze imperium. Stała wartość dolara i jego wymienialność na złoto nie pozwalała Amerykanom ekonomicznie wykorzystywać innych krajów.

Amerykańskie imperium w sensie ekonomicznym narodziło się w Bretton Woods w 1945 r. Wprawdzie dolar nie był już w pełni

wymienialny na złoto, ale ową wymienialność na złoto zagwarantowano rządowi innych państw – i tylko im. Tym samym dolar stał się walutą rezerwową całego świata. Było to możliwe, ponieważ w czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone zaopatrywały aliantów żądając zapłaty w złocie, dzięki czemu zgromadziły u siebie znaczną część światowych zasobów tego kruszcu. Imperium nie mogłoby zaistnieć, gdyby, zgodnie z postanowieniami z Bretton Woods, podaż dolara pozostała ograniczona i nie przekraczała wartości dostępnego złota. Umożliwiałoby to pełną wymianę dolarów z powrotem na złoto. Jednak polityka „armaty i masła” z lat sześćdziesiątych miała typowy charakter imperialny: podaż dolara zwiększano nieustannie, żeby finansować wojnę w Wietnamie i projekt „wielkiego społeczeństwa” L. B. Johnsona. Większość owych dolarów trafiała za granicę w zamian za towary sprzedawane do USA bez szans na odkupienie ich po tej samej cenie. Wzrost zasobów dolarowych zagranicą wywoływany przez nieustanny deficyt handlowy Stanów Zjednoczonych był równoznaczny z opodatkowaniem – z klasycznym podatkiem inflacyjnym nakładanym przez dany kraj na własnych obywateli, tyle że tym razem był to podatek inflacyjny nałożony przez USA na resztę świata.

Kiedy zagranica zażądała w latach 1970-1971 wymiany posiadanych dolarów na złoto, 15 sierpnia 1971 rząd USA ogłosił niewypłacalność. Wprawdzie opinię publiczną karmiono frazesami o „zerwaniu więzi między dolarem a złotem”, ale w rzeczywistości odmowa spłaty w złocie była aktem bankructwa rządu Stanów Zjednoczonych. W gruncie rzeczy USA ogłosiły się wtedy imperium. Wyciągnęły z reszty świata ogromną ilość dóbr, nie mając zamiaru ani możliwości ich zwrócić, a bezsilny świat musiał się z tym pogodzić – świat został opodatkowany i nic nie mógł na to poradzić.

Od tego momentu, aby Stany Zjednoczone mogły utrzymać status imperium i nadal ściągać podatki, reszta świata musiała w dalszym ciągu akceptować – jako zapłatę za dobra ekonomiczne – stale tracące na wartości dolary. Musiała też gromadzić ich

coraz więcej. Trzeba było więc dać światu jakiś powód do gromadzenia dolarów, a powodem tym stała się ropa.

Gdy coraz wyraźniej było widać, że rząd USA nie zdoła wykupić swych dolarów płacąc za nie złotem, zawarł on w latach 1972-1973 żelazną umowę z Arabią Saudyjską: USA będą wspierać władzę królewskiej rodziny Saudów, a w zamian za to kraj ten będzie sprzedawał ropę wyłącznie za dolary. Śladem Arabii Saudyjskiej miała podążyć reszta państw OPEC. Ponieważ świat musiał kupować ropę od arabskich krajów naftowych, utrzymywał rezerwy dolarowe, aby mieć czym za nią płacić. Świat potrzebował coraz więcej ropy, a jej ceny szły stale w górę, toteż popyt na dolary mógł tylko wzrastać. Wprawdzie dolarów nie można już było wymienić na złoto, ale za to stały się one wymienialne na ropę naftową.

Sens ekonomiczny wspomnianej umowy sprowadzał się do tego, że dolar miał pokrycie w ropie naftowej. Dopóki tak było, świat musiał gromadzić coraz większe sumy dolarów, ponieważ były one niezbędne, aby móc kupić ropę. Tak długo jak dolar był jedynym dopuszczalnym środkiem płatności za ropę, miał on zagwarantowaną dominację w świecie, a amerykańskie imperium mogło dalej ściągać podatki z całego świata. Gdyby dolar, z jakiegokolwiek powodu, stracił pokrycie w ropie naftowej, amerykańskie imperium przestałoby istnieć. Trwanie imperium wymagało więc, aby ropa była sprzedawana wyłącznie za dolary. Wymagało ponadto, aby rezerwy ropy pozostawały rozproszone pomiędzy osobne, suwerenne państwa nie dość silne politycznie bądź militarnie, żeby móc żądać zapłaty za ropę w jakiejś innej formie. Gdyby ktoś zażądał innej zapłaty, należało go przekonać do zmiany zdania – poprzez naciski polityczne albo środkami militarnymi.

Człowiekiem, który faktycznie zażądał za ropę zapłaty w euro był, w 2000 r., Saddam Hussein. W pierwszej chwili jego życzenie zostało wyśmiane, później było lekceważone, ale kiedy stawało się coraz jaśniejsze, że jego zamiary są poważne, zaczęto wywierać na niego polityczną presję, aby zmienił

zdanie. Kiedy również inne kraje, takie jak Iran, zażyczyły sobie zapłaty w innych walutach, przede wszystkim w euro i w jenach, dolar znalazł się w realnym niebezpieczeństwie. Taka sytuacja wymagała akcji karnej. W Bushowskiej operacji „Szkok i Przerażenie” w Iraku nie chodziło o nuklearny potencjał Saddama, o obronę praw człowieka, o propagowanie demokracji, ani nawet o zagarnięcie pól naftowych; chodziło o obronę dolara, a tym samym – amerykańskiego imperium. Chodziło o pokazanie światu, że każdy kto zażąda zapłaty za ropę w walucie innej niż dolar USA, będzie przykładowo ukarany.

Wielu krytykowało Busha za to, że wszczął wojnę, aby zająć irackie pola naftowe. Krytycy ci jednak nie potrafili wytłumaczyć, dlaczego Bushowi zależało na zajęciu owych złóż – przecież mógł po prostu wydrukować puste dolary i uzyskać za nie tyle ropy, ile tylko mu było potrzeba. Musiał więc mieć inny powód do inwazji na Irak.

Historia uczy, że imperium ma dwa uzasadnione powody do toczenia wojen: (1) w obronie własnej; albo (2) aby uzyskać poprzez wojnę jakieś korzyści. W każdym innym wypadku, co po mistrzowsku wykazał Paul Kennedy w „The Rise and Fall of the Great Powers”, wysiłek wojenny wyczerpie jego zasoby ekonomiczne i przyczyni się do jego rozpadu. Mówiąc językiem ekonomicznym, aby imperium wszczęło i prowadziło wojnę, korzyści muszą przewyższać koszty militarne i społeczne. Korzyści z opanowania irackich złóż ropy z trudem usprawiedliwiają długofalowe, rozłożone na wiele lat koszty operacji wojskowej. Bush musiał natomiast uderzyć na Irak, aby bronić swego imperium. Potwierdzają to fakty: w dwa miesiące od momentu inwazji, program „Ropa za żywność” został wstrzymany, irackie konta prowadzone w euro przestawione z powrotem na dolary, a ropa znów była sprzedawana wyłącznie za walutę USA. Przywrócono globalną supremację dolara. Bush triumfalnie zstąpił z myśliwca i obwieścił pomyślne zakończenie misji – udało mu się obronić dolara, a wraz z nim – amerykańskie imperium.

Irańska Giełda Naftowa

Władze Iranu w końcu opracowały ostateczną broń „jądrową”, która może błyskawicznie unicestwić system finansowy leżący u podstaw amerykańskiego imperium. Tą bronią jest Irańska Giełda Naftowa, której inaugurację planowano na marzec 2006 [otwarcie giełdy opóźniło się, ale ma nastąpić w najbliższym czasie – przyp. red.]. Ma ona być oparta na mechanizmie handlu ropą rozliczanym w euro. W kategoriach ekonomicznych projekt ten stanowi znacznie większą groźbę dla hegemonii dolara niż wcześniejsze posunięcie Saddama. W ramach transakcji giełdowych bowiem każdy chętny będzie mógł kupić albo sprzedać ropę za euro, bez żadnego pośrednictwa dolara. Możliwe, że w takiej sytuacji prawie wszyscy chętnie przyjmą system rozliczeń w euro.

Europejczycy, zamiast kupować i trzymać dolary, aby zabezpieczyć swe płatności za ropę, będą mogli płacić własną walutą. Przejście na rozliczenia w euro w transakcjach naftowych nadałoby euro status światowej waluty rezerwowej – z korzyścią dla Europejczyków, z niekorzyścią dla Amerykanów. Chińczycy i Japończycy będą szczególnie zainteresowani nową giełdą, gdyż umożliwi im drastyczne zmniejszenie swych ogromnych rezerw dolarowych i ich dywersyfikację, co będzie dla nich ochroną przed następstwami deprecjacji dolara. Część posiadanych dolarów będą chcieli nadal zatrzymać; drugiej części być może w ogóle się pozbędą; trzecią część zachowają na pokrycie dolarowych płatności w przyszłości, tym razem już bez odnawiania tych rezerw, a przechodząc stopniowo na rezerwy w euro.

Rosjanie mają żywotny interes ekonomiczny w przejściu na euro – większość wymiany handlowej prowadzą właśnie z krajami europejskimi, z krajami – eksporterami ropy naftowej, z Chinami oraz z Japonią. Przejście na rozliczeniach w euro natychmiast uwidoczni się w handlu z pierwszymi dwoma blokami, a z czasem także ułatwi handel z Chinami i Japonią. Ponadto

Rosjanie, zdaje się, z niechęcią trzymają dolary, które tracą na wartości, skoro ich nowym objawieniem jest rozliczanie się w złocie. Poza tym, w Rosji odżył nacjonalizm, i jeśli przejście na euro miałoby być dotkliwym ciosem dla Ameryki, z przyjemnością go zadadzą i będą z satysfakcją się przyglądać, jak imperium krwawi.

Arabskie kraje eksportujące ropę chętnie będą przyjmować euro jako środek dywersyfikacji ryzyka wobec piętrzących się gór dewaluujących się dolarów. Te kraje także, podobnie jak Rosja, handlują przede wszystkim z krajami Europy, a zatem będą preferować walutę europejską, zarówno ze względu na jej stabilność, jak i dla ograniczenia ryzyka walutowego, nie mówiąc już o motywie ideologicznym – dżihadzie przeciwko Niewiernemu Wrogowi.

Tylko Brytyjczycy znajdą się między młotem a kowadłem. Ze Stanami Zjednoczonymi łączy ich wieczne strategiczne partnerstwo, ale równocześnie naturalnie ciążą ku Europie. Jak dotąd mieli wiele powodów, aby trzymać z tym, który wygrywa. Kiedy jednak zobaczą, że ich blisko stuletni partner upada, czy będą wytrwale trwać u jego boku, czy też go dobiją? Nie należy jednak zapominać, że obecnie dwie wiodące giełdy naftowe to nowojorski NYMEX i londyńska Międzynarodowa Giełda Ropy Naftowej (International Petroleum Exchange – IPE), obie praktycznie w rękach Amerykanów. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że Brytyjczycy będą musieli pójść na dno razem z tonącym okrętem, w przeciwnym bowiem razie strzeliliby sobie w nogi, szkodząc własnym interesom na londyńskiej IPE. Warto zauważyć, że bez względu na retorykę objaśniającą powody utrzymania funta szterlinga, Brytyjczycy nie przeszli na euro najprawdopodobniej właśnie dlatego, że sprzeciwiali się temu Amerykanie: gdyby tak się stało, londyńska IPE musiałaby się przestawić na euro, tym samym zadając śmiertelną ranę dolarowi i strategicznemu partnerowi Wielkiej Brytanii. W każdym razie bez względu na to, co postanowią Brytyjczycy, jeśli Irańska Giełda Naftowa nabierze tempa, liczące się siły interesu –

europiejskie, chińskie, japońskie, rosyjskie i arabskie – z zapalem przyjmą w rozliczeniach euro, a wówczas los dolara będzie przypieczętowany.

Amerykanie nie mogą do tego dopuścić, i użyją, jeśli zajdzie konieczność, szerokiego wachlarza strategii, aby powstrzymać lub zahamować funkcjonowanie planowanej giełdy:

1. Sabotaż giełdy – mógłby polegać na wprowadzeniu wirusa komputerowego, ataku na sieć, system łączności lub serwery, rozmaitych naruszeniach bezpieczeństwa serwerów, albo też na zamachu bombowym na główne i pomocnicze obiekty giełdy w stylu 11 września.

2. Zamach stanu – zdecydowanie najlepsza strategia długoterminowa, jaką dysponują Amerykanie.

3. Wynegocjowanie takich warunków i ograniczeń prowadzenia giełdy, które będą do przyjęcia dla USA – inne znakomite rozwiązanie dla Amerykanów. Oczywiście, rządowy zamach stanu jest strategią wyraźnie preferowaną, gdyż zagwarantowałby, że giełda wcale nie będzie funkcjonować, a więc niebezpieczeństwo dla amerykańskich interesów będzie zażegnane. Gdyby jednak próby sabotażu czy zamachu stanu się nie powiodły, wówczas negocjacje byłyby z pewnością najlepszą dostępną opcją.

4. Wspólna rezolucja wojenna ONZ – tę będzie bez wątpienia trudno uzyskać, zważywszy na interesy wszystkich pozostałych państw członkowskich Rady Bezpieczeństwa. Gorączkowa retoryka o tym, jak to Irańczycy opracowują broń jądrową niewątpliwie ma na celu utorowanie drogi do tego typu działań.

5. Jednostronne uderzenie nuklearne – to byłby straszliwy wybór strategiczny, z tych samych względów, co strategia następna – jednostronna wojna totalna. Do wykonania tej brudnej roboty Amerykanie prawdopodobnie posłużyliby się Izraelem.

6. Jednostronna wojna totalna – to jawnie najgorszy możliwy

wybór strategiczny. Po pierwsze, zasoby wojskowe USA zostały już nadwerężone przez dwie poprzednie wojny. Po drugie, Amerykanie jeszcze bardziej zraziliby do siebie inne silne narody. Po trzecie, państwa posiadające największe rezerwy dolarowe mogłyby się zdecydować na cichą zemstę w postaci pozbycia się swoich gór dolarów, tym samym utrudniając Stanom Zjednoczonym dalsze finansowanie ich ambitnych wojowniczych planów. Po czwarte wreszcie, Iran ma strategiczne sojusze z innymi silnymi narodami, co mogłoby doprowadzić do ich zaangażowania się w wojnę; mówi się, że Iran ma takie przymierze z Chinami, Indiami i Rosją, znane pod nazwą Szanghajskiej Grupy Współpracy, a także osobny pakt z Syrią.

Bez względu na to, która strategia zostanie wybrana, z czysto ekonomicznego punktu widzenia można stwierdzić, że o ile Irańska Giełda Naftowa nabierze rozpędu, główne potęgi gospodarcze z zapałem zaczną z niej korzystać, a to pociągnie za sobą zgon dolara. Upadanie dolara dramatycznie przyspieszy amerykańską inflację i stworzy presję na dalszy wzrost długoterminowych stóp procentowych w USA. W tym momencie Bank Rezerwy Federalnej znajdzie się między Scyllą a Charybdą – między groźbą deflacji a hiperinflacji – i będzie musiał pospiesznie albo zażyć swoje „klasyczne lekarstwo” deflacyjne, polegające na podniesieniu stóp procentowych, co wywoła poważną depresję gospodarczą, zapaść na rynku nieruchomości oraz załamanie się rynku obligacji, akcji i walorów pochodnych, a w następstwie – totalny krach finansowy, albo, alternatywnie, wybrać wyjście weimarskie, czyli inflacyjne, a więc utrzymać na siłę oprocentowanie obligacji długoterminowych, odpalić „helikoptery” i „zatopić” rynek powodzią dolarów, ratując przed bankructwem liczne fundusze długoterminowe (LTCM) i wywołując hiperinflację.

Austriacka teoria pieniądza, kredytu i cykli gospodarczych uczy nas, że pomiędzy ową Scyllą a Charybdą nie ma rozwiązania pośredniego. Prędzej czy później system monetarny musi się przechylić w jedną lub w drugą stronę, co zmusi Rezerwę

Federalną do podjęcia decyzji. Głównodowodzący Ben Bernanke (nowy prezes Fed – przyp. red.), renomowany znawca Wielkiego Kryzysu i wprawny pilot śmigłowca „Black Hawk”, bez wątpienia wybierze inflację. „Helikopterowy Ben” nie pamięta wprowadzie America’s Great Depression Rothbarda, ale dobrze zapamiętał lekcje płynące z Wielkiego Kryzysu i zna niszczycielskie działanie deflacji. Maestro nauczył go, że panaceum na każdy problem finansowy jest wywołanie inflacji, choćby się paliło i waliło. Uczył on nawet Japończyków własnych niekonwencjonalnych metod zwalczania deflacyjnej pułapki płynności. Podobnie jak jego mentorowi, marzy mu się przewyciężenie „zimy Kondratiewa”. Żeby nie dopuścić do deflacji, ucieknie się do drukowania pieniędzy; odwoła wszystkie helikoptery z 800 zamorskich baz wojskowych USA; a jeśli będzie trzeba, nada stałą wartość pieniężną wszystkiemu, co mu się nawinie. Jego ostatecznym dokonaniem będzie hiperinflacyjna destrukcja amerykańskiej waluty, z której popiołów powstanie nowa waluta rezerwowa świata – barbarzyński relikw zwany złotem.

Autor: dr Krassimir Petrov

Tłumaczenie: Paweł Listwan

Źródło: pl.Indymedia.org

O AUTORZE

Krassimir Petrov (Krassimir_Petrov@hotmail.com) uzyskał doktorat z ekonomii w USA, a obecnie wykłada makroekonomię, finanse międzynarodowe i ekonometrię na Uniwersytecie Amerykańskim w Bułgarii.